Artur Ławniczak¹

Majowa Jutrzenka czyli gwałt na rodzimym konstytucjonalizmie²

Słowa kluczowe: Rzeczpospolita, konstytucjonalizm, tradycja

Keywords: Commonwealth, constitutionalism, tradition

Streszczenie

Polski konstytucjonalizm ma znacznie starszą metrykę niż zazwyczaj kojarzony z nim 1791 r. Wszak w materialnym znaczeniu terminu konstytucja jest synonimem ustroju politycznego, a zatem towarzyszy ona polskiej państwowości od jej zarania. Ewolucja rodzimej monarchii doprowadziła do powstania znaczących dokumentów jurydycznych, tworzących sformalizowaną część nadwiślańskiego konstytucjonalizmu, uzupełnianą przez zwyczaje. Obejmowały one niespisane ustrojowe fundamenty, które w 1767 r. uległy instytucjonalizacji w postaci Praw kardynalnych. Można je traktować jako pierwszą polsko-litewską konstytucję, jeśli pod tym pojęciem będziemy rozumieć zawierający najważniejsze dla państwa postanowienia akt o najwyższej jurydycznej mocy. W 1791 r. stała się nim Ustawa Rządowa z 3 Maja, przekreślająca dorobek rodzimego konstytucjonalizmu w imię dostosowania się do ówczesnych eurostandartów.

¹ Autor jest doktorem habilitowanym w Katedrze Prawa Konstytucyjnego Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. E-mail: lavka@prawo.uni.wroc.pl.

² Artykuł jest zmodyfikowaną wersją referatu wygłoszonego na XIII Seminarium Badaczy Prawa Konstytucyjnego „Ślepe ścieżki ewolucji polskiego systemu konstytucyjnego”, Janów Lubelski, 13–15 kwietnia 2016 r.

Summary

The May Dawn namely rape on the domestic constitutionalism

Polish constitutionalism has sufficiently old tradition. In the material sense constitution means political system, so she is as old as our state. In the process of evolution in our monarchy appeared any important juridicial acts, which composed institutionalised part of native constitutionalism apart from fundamental for political regime customs. In 1767 these basic principles were published as Cardinal laws, which may be treated as original summit of lithuanian-polish constitutionalism. His end arrived in 1791 year, when in the name of progress was proclaimed co called Constitution of Third May, which annihilated our original model of constitutional statehood.

Coraz częściej odzywają się bardziej lub mniej gromkie głosy, obwieszczające kryzys konstytucjonalizmu, często kojarzonego lub nawet utożsamianego z liberalną demokracją, zarówno w globalnym, jak i polskim wymiarze. Ujmując to zagadnienie *pro domo sua* bez potrzeby dłuższego namysłu *stante pede* nie można nie zauważyć, że rodzime problemy z rozdziwieniem między zawartymi w Ustawie Zasadniczej dogmatami oraz będącą ich filozoficzno-ideologicznym zapleczem postokrągłostołową Mądrością Etapu wynikają z mechanicznego przeniesienia nad Wisłę i Odrę zachodniego paradygmatu prawnopaństwowego, uwierającego okcydentosłowiański Szczep Piastowy niczym gorset krzepką dziewoję, której trudno jest złapać głębszy oddech, co powoduje omdlenia oraz karlenie, przybierające postać nasilającej się dekadencji. W poszukiwaniu jedynie słusznej recepty na zejście z tej drogi nieustannego upadku wypada się zastanowić nad tym kiedy, jak i dlaczego Polska wkroczyła na zgubny szlak.

Wydaje się, że nie nastąpiło to w początkach ojczyźnianej państwowości, kiedy to wraz z nią powstawał swojski wzorzec konstytucji, w materialnym znaczeniu tego terminu nieodłącznie związanej z każdą monarchią czy też republiką, gdyż każda z nich posiada wszak jakiś ustrój polityczny, który jak najbardziej może być utożsamiany z konstytucją, jeśli oderwiemy rozumienie

tego pojęcia od standartowego odnoszenia go do ważniejszego od wszystkich innych aktu jurydycznego, nieobecnego na wczesnym etapie rozwoju piastowskiej Polski, kiedy to w ogóle było niewiele dokumentów³, co miało tę nieoczoną zaletę, że obchodzono się bez Trybunału Konstytucyjnego, który nie bardzo miałby co robić w słabo nasączonym formalnoprawnymi pierwiastkami systemie. Pomimo to, a może raczej właśnie dlatego wyłaniające się z borealnych borów *Regnum Poloniae* jawiło się jako całkiem krzepki organizm, przebojem zdobywający sobie miejsce w ówczesnej Eurowspólnocie pomimo przejściowych kryzysów⁴, nie będących jednakowoż w stanie zniweczyć pro-

³ Wśród nich wyróżnia się *Dagome Iudex*, zawierający informacje na temat położenia i granic X-wiecznego państwa polskiego, przy czym wśród historyków przeważa pogląd utożsamiający wymienionego w tytule dokumentu Sędziego z Mieszkim I, co potwierdzałoby *nota bene* znaczenie sprawowania wymiaru sprawiedliwości dla kształtowania się władzy państwowej, w sporym stopniu budującej swój autorytet dzięki uzyskaniu monopolu w zakresie rozstrzygania sporów i zatargów oraz orzekania i egzekwowania kar za naruszanie szanowanego przez większość społeczeństwa porządku, na straży którego stawał aspirujący do rangi monokracji Obrońca Ładu, likwidujący wymierzone weń wewnętrzne i egzogenne zagrożenia. Wydaje się, że rzeczony Dagome osiągnął spore sukcesy w polegającej właśnie na tym państwowotwórczej pracy, czego udokumentowanym potwierdzeniem jest właśnie *Dagome Iudex*, zdający się zatem skutecznie pretendować do miana pierwszej polskiej prekonstytucji.

⁴ Ich typową przyczyną była śmierć władcy. Po jego zgonie pojawiało się zagadnienie sukcesji, które w sytuacji niejasnych reguł dziedziczenia generowało rozstrajającą funkcjonowanie aparatu państwowego walkę o tron. Tak było po pogrzebie Mieszka I, kiedy to Bolesław Chrobry zdołał zmusić do emigracji synów niemieckiej żony ojca. Sytuacja powtórzyła się po odejściu z tego świata Mieszka II, gdy pretensje do schedy po królu zgłosił niecierpiący się ojcowską przychylnością Bezprym, co skutkowało walką z Kazimierzem Odnowicielem i pogańską reakcją. Z kolei po wypędzeniu z kraju Bolesława Śmiałego możnowładcy ogłosili księciem nie dzielącego z rodzicem emigranczką niedolę królewskiego potomka, lecz Władysława Hermana. Po zakończeniu jego panowania znowu doszło do rywalizacji między pretendenciami. Zwycięsko wyszedł z niej Bolesław Krzywousty, który bezlitośnie rozprawił się z zawziętym wrogiem w postaci własnego brata Zbigniewa. Opiewany przez Galla Anonima „Bolesław, książę wsławiony” postanowił oszczędzić swoim potomkom dramatycznych przeżyć i sporządził *Testament Krzywoustego*, czyli „rozporządzenie, dotyczące następstwa tronu, opartego na podziale kraju pomiędzy członków dynastii i zwierzchniej władzy najstarszego (senjorata)”. *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. II, Kraków s.d., s. 217. Akt ten kreuje książęcą poliarchię, co oznacza, że formułuje czy też przypomina zasadę prawa każdego syna z prawego łóża do odziedziczenia części ojcowizny. Oznacza to, że wykoncypowany przez Krzywoustego dokument ma walor konstytucyjny, ponieważ w zamierzeniu i w praktyce ustrojowej konstituował nową rzeczywistość prawnopaństwową.

stego wzorca patrymonialnej monarchii, będącego prawidłowym etalonem, skoro pozwalał on na społeczno-ekonomiczny rozwój.

Wszedł on w nową fazę wówczas, gdy na Wawelu przestał zasiadać ostatni z noszących królewską koronę Piastów, zastąpiony przez Ludwika Andegaweńskiego, któremu drogę na krakowski tron utorował *Przywilej Koszycki*, potwierdzający szczególne społeczno-polityczne znaczenie rycerstwa, zaczynającego się przekształcać w polityczny naród szlachecki, choć decyzja o ślubie obdarzonej w zamian za ww.. Przywilej monarszą godnością ludwikowej córki Jadwigi z litewskim Jagiełłą została podjęta przez krakowskich panów, co świadczy o tym, że do dużego znaczenia w państwie doszedł pierwiastek arystokratyczny. Magnaci musieli się jednak liczyć zarówno ze zdaniem króla, jak i ze stanowiskiem rosnącego w siłę rycersko-szlacheckiego stanu, z czego wynika, że jagiellońska monarchia na ustrojowej płaszczyźnie okazuje się być niezłym przykładem polibiuszowskiego mieszanego paradygmatu, dość udanie dostosowanego do miejscowych warunków, charakteryzujących się niedorozwojem stanu trzeciego, co znajduje swój prawny wyraz w wydawanych przez koronowanych władcach aktach jurydycznych, wzmacniających prawnopolityczne znaczenie szlachetnie uzbrojonych obrońców Ojczyzny i pomiatających milczeniem aspiracje mieszczan i chłopów.

Formalne potwierdzenie tego procesu dokonało się w 1505 r., kiedy to ujrzała światło dzienne radomska konstytucja *Nihil novi*⁵, będąca jurydycznym

⁵ W łacińskiej wersji zawarte w niej przesłanie brzmi następująco: *Nihil novi constitui debeat per Nos et successores Nostros sine communi consiliarorum et nuntiorum terrestria consensu*. Jej polskojęzyczny tekst *in extenso* przedstawia się następująco: „Konstytucja <*Nihil novi*> O niemożności stanowienia konstytucji bez zgody senatorów i posłów ziemskich. Ponieważ prawa ogólne i ustawy państwa dotyczą nie pojedynczego człowieka, lecz ogółu narodu, przeto na tym walnym sejmie radomskim wraz z wszystkimi królestwa naszego prałatami, senatorami, panami i posłami ziemskimi za słuszne i sprawiedliwe uznaliśmy jako też postanowiliśmy, że odtąd na przyszłe, wieczne czasy nic nowego (*nihil novi*) stanowione być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnej zgody senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz z czyjakolwiek szkodą i krzywdą prywatną, tudzież zmierzano ku odmianie prawa ogólnego i wolności publicznej”. F. Ochimowski, *Prawa konstytucyjne. Szkic porównawczy*, Warszawa 1906, s. 3.

Zwraca uwagę daleko posunięta syntetyczność wyrażania się, kontrastująca z późniejszą barokową rozwlekłością. Ówczesnemu legislatorowi udało się stworzyć ustrojodawczy akt normatywny składający się zaledwie z jednego zdania, zupełnie wystarczającego do tego, aby zawrzeć w nim podstawową dla instytucjonalizującego się ładu społeczno-prawnopolitycznego

polskofundamentem ubranej w szaty ograniczonej monarchii demokracji szlacheckiej. Charakterystyczne jest to, że ten niezwykle istotny w historii polskiego państwa i prawa akt prawny nazywa się konstytucją, które to określenie zostało zapożyczone z odnoszącej się do spisanych cesarskich postanowień starorzymskiej nomenklatury⁶. W Średniowieczu i później konstytucje poja-

zasadę, która między innymi dzięki takiej jurydycznej wyrazistości utrzymała się do końca istnienia przedrozbiorowej państwowości.

⁶ „Konstytucje rozumiane jako wyróżniające się nazwą akty prawne od początku swego pojawienia się w legislacyjnej sferze aktywności rodzaju ludzkiego na »rzymskim Zachodzie« [...] odgrywały dość ważną rolę, ponieważ ich oficjalnymi twórcami były podmioty zajmujące niezwykle eksponowane miejsce w aparacie państwowym, a mianowicie rzymscy cesarze, posługujący się od początków pryncypatu, gdy rozpoczął się proces wzmacniania ich monokratycznej władzy, właśnie konstytucjami po to, aby uporządkować system prawny”. A. Ławniczak, *Geneza Konstytucji*, Wrocław 2015, s. 42. Potrzeba porządkowania wynikała z tego, że spisanych praw było wciąż więcej i więcej, przy czym nie zawsze były one z sobą kompatybilne, przez co system prawny upodabniał się do nieprzejrzystej gęstwiny, w której gubili się nawet juryści, nie mówiąc już o zwykłych laikach. Na pomoc im przyszli zatem imperatorowie ze swoimi konstytucjami, mającymi zdaje się być czymś w rodzaju rozcinających prawne węzły gordyjskie aleksandryjskich sztychów. Owo remedium z czasem samo mogło zacząć generować problemy, gdyby kolejni następcy Cezara chcieli za wszelką cenę przewyższyć swoich poprzedników, co w prawotwórczej sferze skutkowałoby inflacją poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom konstytucji. Wydaje się jednak, że do tego nie doszło, skoro czytamy, że „w okresie dominatu całe ustawodawstwo znalazło się niepodzielnie w ręku cesarzy. Dawne *leges* uchwalone przez Zgromadzenia Ludowe, *senatu consulta* i edykty pretorskie wygasły jako źródła tworzenia prawa. Konstytucje cesarskie zaczęły teraz wywierać decydujący wpływ na dalszy rozwój prawa i na zacieranie różnic między dotąd stosowanymi systemami stosowania prawa. Ustawodawstwo cesarskie wprowadzać zaczęło większą jednolitość prawa i kształtować nowy system, określane przez naukę jako *ius novum vel extraordinarium* [...] w kierunku ujednolicenia i uporządkowania prawa poszły podjęte w IV w. prace kodyfikacyjne. Rozpoczęto od opracowywania zbiorów konstytucji cesarskich oraz pism prawników rzymskich”. M. Sczaniecki (oprac. K. Sójka-Zielińska), *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 2009, s. 60. Rzeczone prace kodyfikacyjne stały się przykładem dla kolejnych ich inkarnacji, pojawiających się co jakiś czas w różnych państwach, gdy rządząca elita dochodzi do wniosku, że „tak dalek być nie może” i występuje z postulatem stworzenia domniemania doskonałych kodeksów, których logika i przejrzystość oraz precyzja zastosowanego w nich języka znacznie ułatwią funkcjonowanie aparatu państwowego oraz zachęcą poddanych czy też obywateli do poznania przepisów, co waleń przyczyni się do poprawy praworządności. Odwrotną stroną medalu jest anihilacja sporej części starego porządku prawnego, co może niepokoić konserwatywnie nastrojone warstwy społeczeństwa. Ich opór może w dużej mierze zniweczyć zamiary reformatorów, o czym dobitnie przekonano się nad Wisłą, gdy zachowaw-

wiały się także w prawie kanonicznym, gdzie oznaczały zarówno sygnowane przez papieża prawne postanowienia, jak i tworzone przez zakonne władze regulaminy, mające obowiązywać podporządkowanych im mnichów. Wynika z tego, że łaciński termin *constitutio* na trwałe zakorzenił się w europejskiej terminologii jurystycznej, kultywowanej przez kościelnych kancelistów, współuczestniczących w dziele dostosowywania do potrzeb Kościoła prawnego dorobku *Imperium Romanum*. Z owego cesarsko-papieskiego legatu korzystały następnie wychodzące z barbarzyństwa państwowości, korzystające z usług potrafiących czytać i pisać klerków, szerzących wśród edukujących się dworzan zainteresowanie dla imponującego w europejskim wymiarze prawnopaństwowego dorobku antycznego Rzymu. Odpowiednio ubarwione opowieści o cywilizacyjnych, w tym również państwowotwórczych, dokonaniach potomków Eneasza robiły duże wrażenie na odbiorcach, co sprawiało, że łacińskość przenikała wraz z katolicyzmem nawet do tak odległych od Śródziemnomorza krajów jak Polska, gdzie ucząca się z zapałem w jezuickich szkołach języka Romulusa szlachta nie miała nic przeciwko temu, żeby znajdował on szerokie zastosowanie w prawnopolitycznej sferze. Właśnie dlatego w rodzimym pejzażu prawnoustrojowym pojawiły się konstytucje jako określenia odnoszone do tworzonych przez zinstytucjonalizowane przedstawicielstwo szlacheckiego narodu politycznych prawotwórczych dokumentów.

Ich obowiązywanie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej skłania do wniosku, że nie było jej bynajmniej obce zjawisko konstytucjonalizmu, rozumianego co nieco inaczej niż przypisywane dzisiaj temu słowu przez zdecydowaną większość specjalistów i profanów znaczenie. Jest ono rezultatem dokonywanego się na Zachodzie, głównie w postmediewalnych czasach, procesu przemodelowania systemu szeroko rozumianego prawa państwowego, które w swojej pisemnie sformalizowanej postaci pojawiło się wraz z instytucjonalizacją starożytnych orientalnych reżimów, symbolizowaną w świadomości przeciętnego Euroamerykanina przez pochodzący podobno z XVIII/XVII wieku przed Chrystusem Kodeks Hammurabiego. Przez szereg następnych stuleci w zasadzie powtarzano ów babiloński etalon, polegający na umieszczeniu w jednym dokumencie szeregu mających prywatnoprawny charakter

przepisów, jako że władcy nie byli skłonni do spisywania ograniczających ich kompetencje publicznoprawnych norm⁷, zapewniających nowożytne akty konstytucyjnej rangi.

Ich szeroko znaną zapowiedzią jest angielska *Magna Charta Libertatum*, niejednokrotnie traktowana jako zinstytucjonalizowany początek wyspiarskiego konstytucjonalizmu, rozwijającego się przez kolejne stulecia wskutek kontredansu między Królem a powołanym do życia w sporym stopniu dzięki

⁷ Wyjątku od tej reguły można się doszukać w lacedemońskiej Wielkiej Retrze, ale nie wszyscy badacze wierzą w rzeczywistą egzystencję tego niezwykle ciekawego aktu prawnonormatywnego. Czytamy zatem, że „spartańska konstytucja była rzekomo – jak sądzono w późniejszym okresie Starożytności dziełem prawodawcy imieniem Likurg, który miał ogłosić swe prawa w 885 r. p.n.e. W rzeczywistości jednak spartański system powstawał stopniowo, a Likurg był postacią mityczną, pierwotnie zaś bogiem”. B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu i jej związki z rzeczywistością polityczno-społeczną od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego*, Warszawa 2000, s. 130. W kompromisowej wersji peloponeski przywódca staje się prekonstytucjonalistą wskutek umiejętnego zsyntetyzowania tego, co już istniało przed nim, co podobno było dość popularnym zjawiskiem w antycznej Helladzie, skoro twierdzi się, że „prawodawcy greccy podnosili zwyczaje, przyzwyczajenia i tradycje do rangi prawa [...] Bogowie nie tworzyli prawa, ale chronili je i aprobowali za pomocą wyroczni. Dzięki wyroczni Konstytucja Likurga została wprowadzona w życie, co skłoniło Herodota do zastanowienia się, czy Likurg był człowiekiem, czy bogiem. Tak wysoko cenili Grecy prawodawców! Strabon myli się, gdy sądzi, że Likurg przemienił własną mądrość w prawo, bowiem w rzeczywistości przekształcił on doryckie zwyczaje i urządzenia w prawo, nadając im powszechnie obowiązującą moc”. H.F.W. Hinrichs, *Die Könige. Entwicklungsgeschichte des Königtums von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*, Leipzig 1852, s. 95. W powyższych wypowiedziach zwraca uwagę łączenie formułowania podstawowych zasad ustrojowych, składających się na materialną ewentualnie formalną konstytucję, z teistycznością. Nie inaczej było w „mezopotamskiej prawodawczej kolebce całego rodzaju ludzkiego”, bo przecież na zachowanym wizerunku bóg Szamasz uwiarygodnia swym autorytetem wykoncypowane przez Hammurabiego prawa. Owo odnoszące się do legislacyjnej sfery bosko-człowiecze *iunctim* zachowało swoją aktualność aż do nastania oświeceniowego konstytucjonalizmu i dalej. Możemy się o tym łatwo przekonać, gdy otworzymy naszą Ustawę Rządową z 3 Maja 1791 r. i przeczytamy jej pierwsze słowa, które brzmią następująco: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne”. Możemy to powołanie się na boskość porównać z początkiem również rodzonej Konstytucji Marcowej, zaczynającej się od zwrotu: „W imię Boga Wszechmogącego”. *Konstytucje Rzeczypospolitej – 1997, 1952, 1935, 1921, 1791*, red. J. Boć, Wrocław 2000, s. 10. Nawet w Miłociwie Obowiązującej Konstytucji „Wielkanocnej” pojawia się Bóg jako ważne dla części obywateli odniesienie, z czego wynika, że pomimo utraty przez polski konstytucjonalizm swojego oryginalnego nie utracił on zupełnie związków z Najwyższym, niegdyś stale obecnym w sformalizowany sposób w ciele prawodawczym, gdzie zasiadali wszak książęta Kościoła.

wywołanemu przez Wielką Kartę Swobód prawnopolitycznemu impulsowi Parlamentem. Radykalni zwolennicy powiązania parlamentaryzmu z republikańskim ludowładztwem emigrowali do Ameryki, gdzie odurzali się oszalałami umysły lekturą Locka, Monteskiusza i Russa. Zawarte w nich idee sprawiły, że koloniści zbuntowali się przeciwko zaoceanicznemu monarsze i „wybili się na niepodległość”, co oznaczało, że powstały Stany Zjednoczone Ameryki, potwierdzające swoją niezależność ogłoszoną w 1787 r. Konstytucją. Była ona „spisaną między przedstawicielami ludu umową społeczną”, zawierającą podstawowe zasady ustrojowe oraz krótkie opisanie najważniejszych organów władzy państwowej. W ten sposób ostatecznie zmaterializowała się w Nowym Świecie prastara idea *Ius Supremum*. W północnoamerykańskiej wersji zostało ono stworzone i nadane samym sobie przez oświeconych ludzi, przekonanych co do tego, że potrafią w umiejętny sposób połączyć tradycyjną pobożność z wiarą w nieograniczone możliwości ludzkiego Rozumu, będącego w stanie dzięki synergetycznemu efektowi Zbiorowej Mądrości wydelegowanych przez Jankesów wybitnych przedstawicieli konstytuującego się narodu „Nowej Atlantydy” stworzyć Jurydyczny Fundament Nowego Państwa, które zadziwi Stary Świat i rzuci mu potężne wyzwanie. Owo przekonanie o niezmiernej sile sprawczej Amerykańskiego Marzenia znalazło szybkie potwierdzenie w fakcie szybkiej implementacji konstytucyjnej idei w jej filadelfijskim wydaniu po wschodniej stronie Wielkiej Wody, gdzie jeszcze przed końcem XVIII stulecia pojawiły się polska oraz francuska inkarnacje wyrażającego w wyrazisty sposób antropokratyczne przesłanie Najwyższego Prawa, będącego wszak dziełem ludzi⁸.

W polskim przypadku ulegnięcie „amerykańsko-francuskim syrenim śpiewom” oznaczało rozstanie się z oryginalnym dorobkiem prawnokonstytucyjnym, który został z dnia na dzień porzucony, gdyż bywalcy warszawskich

⁸ Nie odżegnywali się oni co prawda od Boskiej Inspiracji, choć w świadomości zdecydowanej większości sygnatariuszy Konstytucji USA przybierała ona odmienny od typowo mediewalno-feudalnej postaci kształt, bowiem typowy Ojciec Założyciel Konstytucyjnej Republiki był zapatrzonym w Wielkiego Budowniczego Świata wolnomularzem, starającym się za wszelką cenę pozbyć „typowych dla Starego Świata średniowiecznych złogów”, niekompatybilnych z rozpowszechniającym się wśród nowoangielskiej socjety deizmem, skłaniającym do utwierdzania się w przekonaniu, że человек звучит гордо i potrafi sobie poradzić z rzeczywistością, jeśli ujmie ją w karby na wzór oświeceniowego francuskiego ogrodnika, metodycznie przycinającego zakłócające doskonałą harmonię „stworzonego przez człowieka Nowego Raju na Ziemi”.

salonów doszli do wniosku, że jest on przestarzały i zupełnie nie odpowiada ówczesnej Mądrości Etapu, nakazującej w pośpiechu przeszczepiać na rodzimym gruncie ciesząc się popularnością na Zachodzie modne nowinki. W reformatorskim zapale nie dbano specjalnie o to, czy pasują one do innych niż nad Sekwaną czy Potomakiem warunków, bowiem w środowisku oświeceniowców panowało przekonanie, że natura ludzka jest zasadniczo jednaka, a cywilizacyjno-kulturowe przeszkody są łatwe do usunięcia, jeśli światłe umysły planowo zabiorą się do ich usuwania, co sprawi, że Stary Świat zostanie przekształcony na nowoświatową modłę, nakazującą szerzenie jurydyzującego stosunki społeczno-polityczne konstytucjonalizmu *à la mode americaine*.

Jego sprowadzenie nad Wisłę było równoznaczne z przekreśleniem rozwijającego się ewolucyjnie przez kilkaset lat polsko-litewskiego modelu prawopolitycznego ustroju, który zapewne przynajmniej w sporym stopniu spełniał zapotrzebowanie społeczne, gdyż w innym przypadku zapewne by go nie było. Hipoteza ta ulegnie wzmocnieniu, gdy uświadomimy sobie, że rodzimy schemat zasadniczo był podobny do funkcjonujących w innych krajach rozwiązań. Charakteryzowały się one prawotwórczą powściągliwością, wynikającą z tego, że w przedrewolucyjnej Europie starano się nie mnożyć legislacyjnych bytów ponad konieczność. Wszak wiele kwestii było oczywistych, bowiem były one rozstrzygane z dziada pradziada w ten sam sposób, współtworząc niezwykle obszerny kompleks prawa zwyczajowego, kompatybilnego z naturalnym, ponieważ spontanicznie, bez interwencji władz powstające rozwiązania, biorą się z przysłowiowej ludowej mądrości, opartej na bliskim kontakcie żyjących w ścisłych relacjach z Naturą ludzi, przeważnie mieszkających w preindustrialnych czasach na wsi, co sprawiało, że *nolens volens* dostosowywali oni wypracowywane przez siebie reguły współżycia społecznego do tych, jakie obowiązują w Przyrodzie, choć rzecz jasna cywilizatorski trud rodzaju ludzkiego sprawiał, że tworzone przezeń prawo nie było takie samo jak to, któremu podlegają minerały, rośliny i zwierzęta. W ich świecie, pomijając domniemaną darwinowską czy też socjobiologiczną, trudną do zauważenia ewolucję, jest zawsze tak samo, podczas gdy ludzie w kulturowym oraz cywilizacyjnym wymiarze zmieniają się, co powoduje, że w marksistowsko rozumianej nadbudowie dokonują się zmiany także w jej społeczno-polityczno-prawnej części. Odzwierciedlają one heglowskiego Ducha, w którym wyrażają się konieczne według materialistycznej interpretacji dziejów prze-

miany, bez których przecież nie może się dokonać tak często podlegający fetyzacji Postęp⁹.

Jego powolny marsz przez europejskie i światowe niziny, wyżyny oraz góry prowadził w polityczno-jurystycznej sferze do tego, że od czasu do czasu powstawały ważne akty prawne, podsumowujące, przynajmniej częściowo, przebyty etap prawnopanstwowego rozwoju i zawierające w sobie, co szczególnie dobrze widać z temporalnej perspektywy, zapowiedź nadchodzących wydarzeń, brzemiennych przemianami w materialnie rozumianej konstytucji. Mogły być one *expressis verbis* zapisane w wyrażających swoją treścią zmieniony paradygmat ustrojowy aktach prawnych. Zdaje się, że właśnie tak należy ocenić dokumenty, jakie pojawiły się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1573 r., kiedy to po wygaśnięciu wraz ze śmiercią Zygmunta Augusta Jagiellonów zasada wybieralności piastuna monarszej władzy odniosła zwycięstwo nad rywalizującym z nią do tej pory dynastycznym pryncypem, który co prawda również po ww. dacie dawał znać o sobie, ale aż do znamienego 1791 r. pełnił subsydiarną wobec elekcyjności tronu rolę. Stało się tak dlatego, że magnateria oraz zwykła szlachta uznały, iż wypada pogłębić proces formalnej demokratyzacji ustroju politycznego poprzez możliwość swobodnego wyboru monarchy spośród zarówno krajowych, jak i zagranicznych pretendentów¹⁰, prześcigających się w wychodzących naprzeciwko oczekiwaniom elektoratu mniej lub bardziej szczerych obietnicach.

⁹ Ma on, przynajmniej póki co, ograniczony zasięg, bowiem dotyczy technicznej sfery bytowania ludzkości, natomiast w wymiarze duchowo-moralnym trudno jest mówić o Progresie, skoro ciągle przywiązuje się wielką wagę do stwierdzeń wypowiedzianych przed wieloma wiekami przez Konfucjusza, Buddę, Mojżesza, Chrystusa czy też Mahometę, stanowiącymi wciąż obligatoryjne dyrektywy dla uznających ich autorytet wyznawców. Niezależnie od dzielących ich konfesyjnych dystynkcji zdają sobie oni sprawę z tego, że „ludzie rodzą się, płodzą i odchodzą”, która to konstatacja wciąż zachowuje swą niezmienną słuszość i nie zanosi się na to, żeby było inaczej. Z kolei na ustrojowej płaszczyźnie cały czas obracamy się w trójdzielnym monarchiczno-arystokratyczno-demokratycznym arystotelesowskim schemacie i nie bardzo jest jak podważyć jego wciąż aktualną słuszość.

¹⁰ Wynika z tego, że w zakresie biernego prawa wyborczego formuła była szersza niż współcześnie, albowiem współcześnie krąg kandydatów na najwyższy urząd w państwie jest zawężony do obywateli III, a właściwie, biorąc pod uwagę traktowaną na gruncie Konstytucji z 1997 r. *per non est* Polskę Ludową, IV Rzeczypospolitej, podczas gdy w jej pierwszym wcieleniu „królewskie berło w swoim sakwojażu” nosił nie tylko każdy szlachetnie urodzony „Piast”, ale i błękitnokrwisty cudzoziemiec, mogący liczyć na powtórzenie precedensu z 1386 r., kiedy

W przypadku, jeśli doprowadziły one składającego je pretendenta do wyborczego sukcesu, to stawał on przed koniecznością złożenia przysięgi, w której uroczyście zobowiązywał się, że będzie przestrzegał zarówno uchwalonych w 1573 r. Artykułów henrykowskich, jak i zbioru przepisów, obdarzonego nazwą *Pacta conventa*, co tłumaczy się jako „warunki uzgodnione”¹¹, stanowiące *conditiae qua non* praworządnego sprawowania władzy przez namaszczonego zarówno przez szlachtę na podwarszawskich błoniach, jak i przez księząt Kościoła w wawelskim chrampie. Artykuły henrykowskie nazywają się właśnie tak z tego powodu, że pierwszym władcą, jaki przyrzekał, że będzie respektował zawarte w nich zasadnicze prawa Rzeczypospolitej był Henryk Walezy, zobowiązujący się, podobnie jak jego następcy na polskim tronie,

to współkrólem został obrany przybyły znad Wilii Giedyminowicz. Również jeśli chodzi o sposób realizacji czynnego prawa elekcyjnego, to w okresie przedrozbiorowym w większym stopniu odpowiadał on ludowładczym standardom niż obecnie. Współcześnie obywatele w trakcie spełniania „doniosłego aktu wyborczego” są zatamizowani i każe im się posłusznie wykonywać polecenia szeregowych członków zajmującego się powszechnymi głosowaniami sektora władzy państwowej, rozdrobnionego podczas wotowania na tysiące nie mających ze sobą styczności komisji. Owo rozproszenie sprawia, że przymiotnikowa demokracja przedstawicielska rozprasza się, podczas gdy, jak słusznie zauważył Carl Schmitt, lud powinien być razem, bowiem wówczas stanowi realny podmiot, mogący ogarnąć sam siebie i podejmować wspólne działania, wynikające ze „zbiorowej mądrości kolektywu”. Właśnie z czymś takim mieliśmy do czynienia w I Rzeczypospolitej, kiedy to podczas elekcji *viritim* szlachecki tłum miał poczucie realnego uczestnictwa w decydowaniu o losach państwa. Wybór tego lub innego kandydata mógł być zdeterminowany przez jakiś okrzyk lub porywające przemówienie wytrawnego oratora, wywierające piorunujące wrażenia na rozpalonych alkoholem i skumulowanymi przez masowość emocjami rozłożonego na wolskim polu narodu politycznego, obywającego się doskonale bez tego „strasznego, zimnego medium”, jakim jest w naszych czasach kształtująca polityczne wybory obywateli telewizja, zakłócająca w potężny sposób postrzeganie walorów i wad kandydatów, „podrasowywanych” na potrzeby medialnego przekazu, kierującego się w przedwyborczych programach obowiązującymi w reklamie regułami, co skutkuje dehumanizacją poprzedzającej powszechne głosowanie promocyjnej kampanii, mającej w „starych, dobrych czasach” zdecydowanie bardziej spontaniczny charakter, nadający jej „ludzką twarz”, co odróżnia ją od „wypranej z uczuć marketingowej rozgrywki”, w jaką się przekształcają współczesne zmediatyzowane przygotowania do „Święta Demokracji”.

¹¹ Dzięki nim mógł dojść do skutku „układ zawierany pomiędzy przedstawicielstwem narodu i elektem, określający warunki, pod jakimi ten otrzymywał koronę”. Nie była to bynajmniej wyłącznie polska specjalność, albowiem *pacta conventa* pojawiają się w 1307 r. na Węgrzech oraz w 1473 r. w Czechach. W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989, s. 372.

do tego, że zrzeknie się tytułu dziedzica, będzie respektować elekcyjność tronu, traktować w równouprawniony sposób dysydentów, nie będzie kreował nowych podatków, powstrzyma się przed wyprawianiem zagranicznych poselstw i wypowiedaniem wojny oraz zwoływaniem pospolitego ruszenia bez aprobaty parlamentu, jak również pogodzi się ze stałą obecnością w jego świątynie senatorów-rezydentów¹². *Pacta conventa* miały bardziej spersonalizowany charakter, bowiem znajdowały się w nich „konkretne zobowiązania wybranego kandydata dotyczące polityki zagranicznej, wojska, finansów itp.”¹³. Trzecim w „konstytucyjnym pakiecie” aktem, jaki został uchwalony w tym samym roku były Prawa kardynalne, zawierające obowiązujący w polsko-litewskiej monarchii zbiór ustrojowych zasad. *Summa summarum* nie można nie zauważyć, że przekształcający ustrój polityczny decydenci zadbali o to, aby nową formułę przybrać w odpowiednią szatę prawną.

Została ona nałożona na już istniejącą, składającą się nie tylko z konstytucji *Nihil novi* oraz nadawanych przez władców przywilejów w rodzaju trzykrotnie, a mianowicie w 1425, 1430 i 1433 r., potwierdzanej przez Władysława Jagiełłę zasady *Neminem captivabimus (nisi iure victum)*, przekładanej na polski jako „nikogo nie uwięzimy (bez wyroku sądowego)”¹⁴. Poza tą prawoczo-

¹² Wielka Ilustrowana Encyklopedia..., t. VI, s. 136; W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 56.

¹³ Gwarancją wywiązywania się monarchy z nałożonych na niego przez Pakty zobowiązań miała być „formuła *de non praestanda oboedientia*”, która „stanowiła zagrożenie, iż w razie niewypełnienia przez króla zobowiązań szlachta będzie mogła wypowiedzieć mu posłuszeństwo”. A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje*, Warszawa 1983, s. 22. Obywatelskie nieposłuszeństwo również współcześnie jest straszakiem, którym próbuje się skłaniać „wredną władzę do wsłuchania się w głos głęboko zaniepokojonej stanem państwowych spraw opinii publicznej”, której mniej lub bardziej samozwańczy wyraziciele zawsze znajdą rzeczywiste lub domniemane uchybienia w trudnej sztuce rządzenia, które po odpowiednim nagłośnieniu mogą służyć do przedstawiania rządzących w niekorzystnym świetle, przy czym w np. polskich warunkach nie istnieje już głęboko onegdaj zakorzeniony szacunek do królewskości, nakazujący wiele wybaczać. Dzisiaj prezydent czy premier nie mogą liczyć na bijący od nich monarszy majestat, nie pozwalający onegdaj na umieszczanie głowy państwa w egalitarnym paradygmacie, zachęcającym do bezwzględnej krytyki wszystkich publicznych osób.

¹⁴ Anglosaskim odpowiednikiem tego postanowienia jest wydana w 1679 r. ustawa *Habeas Corpus Act*. Porównywanie nazw tych dokumentów jest ciekawym zajęciem, ponieważ uświadamia nam różnicę między kontynentalną a wyspiarską mentalnością. Polski prawodawca posługuje się doktrynalną zasadą, uroczystie potwierdzającą niemożliwość oficjalnego odebrania wolności bez orzeczenia niezależnego sędziego. Widzimy tutaj odziedziczoną po *ius*

wieczą sferą istnieje wszakże ogólnopaństwowy wymiar, w którym trudne do przecenienia znaczenie odgrywają prawnopolityczne akty, zmieniające formułę państwowości. Należy do nich zaliczyć wspomniany już Testament Bolesława Krzywoustego, zmieniający zasadniczo jednolitą do tej pory Polskę w spajany osobą seniora zbiór kilku księstw. Na tej samej płaszczyźnie trzeba umieścić wyrażający poniekąd odmienną doktrynę dokument, który został sporządzony w 1385 r. w Krewie. W mieście tym narodziła się polsko-litewska unia, mająca początkowo charakter czysto personalny, jako że osobne do tej pory państwowości ustanawiały związek o *stricte* personalnym charakterze, w którym międzypaństwowym spoiwem była wyłącznie osoba Wielkiego Księcia Litewskiego Jagiełły, szykującego się do poślubienia polskiego Króla płci nadobnej, jakim była wówczas Jadwiga. Ich małżeństwo skutkowało zatem „poślubieniem” Polski przez Litwę, który to węzeł wytrzymał następnie kilkaset lat najważniejszej weryfikacji trwałości wszelkich poczynąń, jaką przeprowadza upływający czas.

Po kilkudziesięciu latach od zainicjowanego oficjalnie w Krewie litewsko-polskiego zbliżenia doszło do jego pogłębienia. Stało się to w 1413 r. w Horodle, gdzie wyróżniające się po polskiej stronie możliwe rody pobratały się z litewskimi odpowiednikami, przekazując im swój prawnopolityczny status, dzięki czemu uszlachcone na polski sposób litewskie familie stały się w Wielkim Księstwie załącznikiem politycznego narodu, wchodzącego do schrytyzowanej Europy dzięki zacieśniającej się konfederacji z polskim partnerem. Kolejny milowy krok w zbliżaniu obu państwowości został dokonany w 1569 r. w Lublinie, kiedy to w tym sławnym mieście unia personalna została przekształcona w realną, którą przyjęło się nazywać Rzeczpospolitą Obojga Narodów. W procesie jej konstytuowania trzy ww. dokumenty odegrały wielką, obdarzoną ważkimi jurydycznymi skutkami rolę, w związku z czym

romanum skłonność do używania abstrakcyjnych formułek, które, gdy przyjdzie na to pora, zapelnia karty „wysoko szybującej ponad zawierającymi konkretne normy niskiego lotu” Konstytucji. Po północnej stronie Kanału obserwujemy natomiast skłonność do unikania szumnie brzmiących zapewnień, które nie są łatwe do realizacji, gdyż władcy snadnie mogą uznać, że Racja Stanu nakazuje je zignorować. Być może właśnie z tego względu Anglosasi lubują się w konkretnych, zbliżonych do codziennej praktyki określeniach. Właśnie do tej kategorii należy zwrot *habeas corpus*, który wypada przetłumaczyć jako „masz ciało”, którą to formułę tradycyjnie wygłasza stróż prawa, gdy dostarcza przed oblicze sędziego delikwenta, którego eksponent trzeciej władzy ma uwięzić lub przywrócić mu wolność.

nie wypada nie zaliczyć ich do umownego wielocłonowego *Ius Supremum*, obowiązującego w polsko-litewskiej monarchii aż do 1791 r., kiedy to doszło do anihilującej *Ancien Régime* konstytucyjnej rewolty.

Zanim jednak została ona skuteczniejsza, doszło w 1767 r. do uchwalenia aktu prawnego, jaki można uznać za zapowiedź tzw. Konstytucji 3 Maja. Były nią Prawa kardynalne¹⁵, ogłoszone po to, aby *urbi et orbi* zademonstrować najważniejsze z obowiązujących nad Wisłą i Niemnem zasad ustrojowych. Nie zaszkodzi przypomnieć najważniejsze spośród nich:

¹⁵ Pojęcie to odnajdziemy nie tylko w Rzeczypospolitej, ponieważ we Francji prawa kardynalne czy też fundamentalne królestwa (*les lois fondamentales du royaume*) tworzyły tradycyjną konstytucję naturalną (*naturelle*) i zwyczajową (*coutumière*). Twierdzi się, że „prawa fundamentalne stanowiły »konstytucję monarchii absolutnej«, ponieważ widziano w nich »normę nadrzędną w stosunku do innych ustaw”. M. Szczaniecki (oprac. K. Sójka-Zielińska), *Powszechna historia...*, s. 230. Wśród takich szczególnych norm odnajdziemy „zasadę dziedziczności tronu w linii męskiej [...] niezawisłość władzy królewskiej od władzy duchownej, niepozywalność domen królewskich, swobody gallikańskie kościoła francuskiego [...] nienaruszalność własności prywatnej”. K. Koranyi, *Epoka feudalizmu*, [w:] K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. II, Warszawa 1955, s. 264. Z powyższego wynika, że dość powszechnie używane w odniesieniu do ustroju politycznego przedrewolucyjnej Francji określenie „monarchia absolutna” jest wybitnie przesadne, skoro istniały traktowane jako niewzruszalne nawet przez panującego prawa, obowiązujące niezależnie od ustrojowych przemian. Prawdopodobnie ta występuje w kontynentalnej skali, skoro „przeszło tysiąc lat żyła Europa, zorganizowana politycznie przez szereg dziedzicznych monarchii chrześcijańskich i w każdym wieku ludzie byli inni i monarchja była inna, choć oparta zawsze na kilku niewzruszonych zasadach, na tem, co nazywano <prawami fundamentalnymi> królestw. Pomimo wszystkich wojen i wszelkiego rodzaju przewrotów [...] prawa fundamentalne pozostawały w mocy [...] od czasu ukonstytuowania się nowych zrębów państwowości, po upadku cesarstwa rzymskiego aż do Wielkiej rewolucji francuskiej”. M. Gembarzewski, *Monarchja narodowa jako hasło XX-go wieku*, Warszawa 1934, s. 5. Okazuje się zatem, że europejskim monarchiom trudno jest się obejść bez konstytucyjności. Przez większą część dziejów monarchicznych państwowości występuje ona w postaci raczej zwyczajowych niż spisanych zasad ustrojowych, po czym pod koniec XVIII wieku, w reakcji na świętujący za Oceanem tryumfy republikański konstytucjonalizm pojawia się jego monarchiczny odpowiednik, zacierający pamięć o oryginalnie monarchicznej formie nomokratycznej państwowości, bynajmniej nie pozbawionej alternatywnego wobec nowożytnego papierowego Prawa Najwyższego wielowiekowego *Ius Supremum*, z powodu swojej lakoniczności i naturalności głębiej zakorzenionego w powszechnej świadomości niż „wydumane przez czcicieli Postępu normy, tworzące nieznaną poprzednim pokoleniom fetyszowaną Konstytucję, bez której doskonale się obchodzili nasi głęboko przywiązani do uświęconych odwieczną patyną, pradawnych praw przodkowie”.

„1. Moc prawodawstwa dla Rzeczpltej w trzech stanach, to jest: królewskim, senatorskim i rycerskim dotąd trwająca, niewzruszoną na zawsze zostawać powinna [...].

2. Ile razy wiara rzymska katolicka w prawach, konstytucjach i wszelkich aktach wspomniana będzie, zawsze jej dodawany być ma tytuł „panującej”, i wieczyście będzie panującą.

5. [...] najuroczyściej ostrzegamy i warujemy, żeby nie tylko wolne *unanimite* obieranie królów w zupełnej mocy swojej na zawsze zostawało, ale też, żeby pod żadnym pretekstem i w żadnym czasie successja do tronu polskiego ustanawiana i dopuszczana być nie mogła.

12. Dyssydentom i nie-unitom Grekom orientalnym, obywatelom Rzeczpltej kondycji szlacheckiej, pierwszym aktem osobnym w swoim miejscu przyznana podobna równość i tychże religji opisane wolności, w pełnej mocy swojej na zawsze zachowane będą.

17. *Liberum veto* na sejmach wolnych *in materiis status* w zupełnej mocy zachowane być zawsze powinno, a te *materiae status unanimite* zawsze decydowane być mają, zachowując na wieczne czasy każdej osobie, składającej sejm, moc zniszczenia *activitatis* sejmowania *in materiis status* przez jedną szczególnie kontradycją wolnego głosu, ustnie, albo przez mandat uczynioną.

20. [...] gdyby który z królów co z praw kardynalnych narodowych, lub *ex pactis conventis*, z tymże narodem pod przysięgą zawartych, złamał i zachowywać nie chciał, na ten czas według porządku konstytucji r. 1607 opisanego, tenże naród od posłuszeństwa Królowi JMci wolnym będzie [...].

Wszystkie te prawa kardynalne w żadnym czasie, pod żadnym pretekstem, przez kogokolwiek, ani przez same konfederacje, ani nawet podczas bezkrólewia udziałane, ani *per unanimitem* nie będą mogły być odmieniane i wzruszane”¹⁶.

Nieuprzedzony obserwator bez specjalnego trudu zauważy, że zebrane w jednym akcie jurydycznym tego typu normy nadają mu, przynajmniej *sensu largo*, konstytucyjny w rozpowszechnionym dzisiaj znaczeniu tego terminu charakter. Prawodawca uznał za stosowne przypomnieć w celu utrwalenia w świadomości ówczesnej klasy politycznej oraz szlacheckich mas obowiązujących w Rzeczypospolitej podstawowych ustrojowych prawideł. To, że taki

¹⁶ Cz. Nanke, *Wypisy do nauki historii nowożytnej*, cz. I, Lwów–Warszawa 1926, s. 175–177.

dokument ujrzałienne światło można uznać za objaw kryzysu, przejawiającego się w kwestionowaniu przez progresywnie nastawioną część elity racjonalności istniejącego ustroju, coraz częściej traktowanego w zachodniej Europie jako dziwna aberracja, trudna do zaakceptowania w Wieku Światła. W takim stanie rzeczy ogłoszenie spisanych Praw kardynalnych wypada uznać za defensywne posunięcie, mające przekonać poddawanych idącej z Zachodu ideologicznej obróbce członków XVIII-wiecznego narodu politycznego co do tego, że chwiejący się gmach polsko-litewskiej monarchii pomimo przejściowych trudności oparty jest na solidnych fundamentach, których nie warto podważać w imię jakichkolwiek modnych prawnopolitycznych nowinek, bo przecież, jak mawiają Francuzi, *le meilleur est l'ennemi du bien*, z czego wynika, że intensywna melioracja istniejącej państwowości może mieć fatalne dla niej skutki, gdyż każde reformowanie wiąże się z przynajmniej przejściowym osłabieniem struktur władzy, co może być wykorzystane przez czujnych wrogów i tak właśnie w polskim przypadku się stało.

Próba radykalnego odejścia od dotychczasowego modelu ustrojowego zakończyła się co prawda przejściowym sukcesem, ale było to klasyczne pyrrusowe zwycięstwo zwolenników uchwalenia tzw. Konstytucji 3 Maja, której nie był pisany długi żywot. Za moralną przyczynę jej szybkiego upadku można i wypada uznać okoliczności jej uchwalenia, albowiem pozostawiają one wiele do życzenia, jeśli spojrzymy na nie w dogmatyczno-praworządny sposób, wyrażający oczekiwanie, aby jakiekolwiek przemiany były dokonywane zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zostały one ewidentnie naruszone¹⁷, co wynikało z tego, że przypuszczalnie zdecydowana większość ówczesnego narodu politycznego była przywiązana do rodzimego konstytucjonalizmu i nie pałała bynajmniej ochotą odejścia od niego w imię importowanej z rewolucyjnie rozgorączkowanych Ameryki oraz Francji idei konstytucjonalizacji ustroju, rozumianej jako dostosowanie go do modnych doktryn, z nabożnością studiowanych przez zapatrzonych w cudzoziemską snobów, potwierdzających słuszność przekonania, że „co Francuz wymyśli, to Polak polubi” i będzie *per fas et nefas* próbował wcielać w rzeczywistość importowane koncepty.

¹⁷ Dlatego też twierdzi się, że „Konstytucja 3 Maja była *de facto* również efektem zamachu stanu, co nie tylko przesądziło o dążeniu do jej obalenia, ale *de facto* przesądziło o błyskawicznych rozbiorach i upadku polskiej państwowości”. K.R. Mazur, *Piłsudski pod Grunwaldem*, „Najwyższy Czas!” 2016, nr 21–22, s. L.

Pod koniec XVIII w. działanie tego rodzaju przyczyniło się w dużej mierze do anihilacji państwowości, która, przy wydatnej pomocy konserwatywnych, bojących się przeniesienia „konstytucyjnej zarazy” na ich terytorium, sąsiadów zakończyła swój żywot, choć dane było jej jeszcze nie raz zmartwychwstawać, ale dokonywało się to już w innych konstytucyjnych porządkach. Wszak „pierwsza w Europie, a druga po amerykańskiej nowoczesna konstytucja”¹⁸, która „nosiła tytuł Ustawa Rządowa”¹⁹, formalnoprawnie obowiązywała raptem 14 miesięcy. Została ona zastąpiona przez pochodzące z 1793 r. konstytucje grodzieńskie, przywracające obowiązywanie Praw kardynalnych. Ich restytucja nie była jednak długotrwała, ponieważ już w 1795 r. polska państwowość wraz z jej konstytucyjnym porządkiem zniknęła z mapy świata.

Jeśli ujmiemy go w długotrwałym rozwoju, to od razu zauważymy, że w jego najdłuższej jak do tej pory, zakończonej trzecim rozbiorem, fazie, zasadniczo obywatel się on bez „jednoaktowej”, spełniającej współczesne wymogi konstytucji, która, według dość powszechnej opinii, pojawiła się w Rzeczypospolitej w pamiętnym Maju 1791 r., choć godzi się zauważyć, że proklamowany na warszawskim Zamku Królewskim tekst nie posiadał charakterystycznej

¹⁸ „Każda mysz własne wyczyny eksponuje”, z czego wynika, że owa typowa dla polskich badaczy narracja niekoniecznie jest bezalternatywną. Kandydatów do miana pierwszej nowożytnej europejskiej konstytucji jest więcej. W ich gronie znajduje się chociażby promulgowany w 1655 r. duński Akt o władzy królewskiej (*Kongeloven*), który pełnił rolę regulacji konstytucyjnej do 1849 r.” M. Grzybowski, *Wstęp*, [w:] *Konstytucja Królestwa Danii*, Warszawa 2002, s. 7. Okazuje się więc, że obowiązywał on zarówno przed ustanowieniem Ustawy Rządowej, jak i po tym, jak przestała ona obowiązywać, a zatem, jeśli staniemy na stanowisku, że XVII w. znajduje się jeszcze w prenowoczesnych czasach, w związku z czym duński Jurydyczny Wyzn jak najbardziej jest w nich zanurzony, to fakt jego trwania aż do niemalże połowy XIX stulecia zapewne siłą rzeczy „unowocześnił” Akt o władzy królewskiej.

W sąsiadującej z Danią Szwecji pierwszy Akt o Formie Rządu pojawił się w 1634 r., lecz rodzimy badacz uważa, że „status monarchii konstytucyjnej przyjęła Szwecja w 1720 r. na podstawie Aktu o Formie Rządu (*Regeringsformen*)”, który „obowiązywał do przewrotu politycznego dokonanego przez króla Gustawa III”, owocującego na konstytucyjnej niwie pochodzącym z 1772 r. kolejnym Aktem o Formie Rządu. M. Grzybowski, *Wstęp*, [w:] *Konstytucja Królestwa Szwecji*, Warszawa 2000, s. 5–6. 70. lata XVIII wieku nie są specjalnie oddalone chronologicznie od lat 90., a zatem, jeśli klasyfikujemy tzw. Konstytucję 3 Maja jako nowoczesną, to zapewne wypadaloby tak samo określić jej szwedzki odpowiednik.

¹⁹ „Słowo »rząd« oznaczało wówczas ustrój. Innymi słowy, była to ustawa zasadnicza, regulująca podstawowe kwestie społeczno-polityczne, prawa i obowiązki mieszkańców państwa oraz zasady organizacji jego władz”. A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje...*, s. 63.

dla konstytucji szczególnej nazwy w jej typowym dla dzisiaj używanej nomenklatury brzmieniu, z czego wynikałoby, że ostrożność badawcza nakazywałaby ze sceptycyzmem podchodzić do przyznawania jej konstytucyjnej rangi. Z większą pewnością przysługuje ona okrojonej przez samego Napoleona I 22 lipca w Dreźnie Konstytucji Księstwa Warszawskiego, choć z kolei ten przypadek obciążony jest wątpliwością związaną z „warszawskością” erygowanego przez „Boga Wojny” organizmu politycznego, z czego wynikałoby, że na miano pierwszej w nowoczesnym rozumieniu polskiej konstytucji zasługuje ta, która stanowiła prawnohistoryczny fundament Królestwa Polskiego od kiedy 27 listopada 1815 r. podpisał ją Aleksander I Romanow. Fakt ten potwierdzał wkroczenie polskiej państwowości na zestandaryzowany euroamerykański konstytucyjny szlak, odmienny od stanowiącego efekt długotrwałego i naturalnego rozwoju rodzimego zinstytucjonalizowanego konstytucjonalizmu, który w 1791 r. został złożony w ofierze na ołtarzu „Dziejowej Konieczności” przez wierzącą w oświeceniowe dogmaty elitę, której duchowi potomkowie w dalszym ciągu z uporem być może godnym lepszej sprawy uparcie trzymają się przeniesionego z USA rozumienia konstytucjonalizmu, niekoniecznie mieszczącego się w gronie „najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej”²⁰.

Literatura

- Ajnenkiel A., *Polskie konstytucje*, Warszawa 1983.
- Gembarzewski M., *Monarchja narodowa jako hasło XX-go wieku*, Warszawa 1934.
- Grzybowski M., *Wstęp*, [w:] *Konstytucja Królestwa Danii*, Warszawa 2002.
- Grzybowski M., *Wstęp*, [w:] *Konstytucja Królestwa Szwecji*, Warszawa 2000.
- Hinrichs H.F.W., *Die Könige. Entwicklungsgeschichte des Königthums von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*, Leipzig 1852.
- Konstytucje Rzeczypospolitej – 1997, 1952, 1935, 1921, 1791*, red. J. Boć, Wrocław 2000.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
- Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1989.
- Koranyi K., *Epoka feudalizmu*, [w:] K. Koranyi, *Powszechna historia państwa i prawa*, t. II, Warszawa 1955.

²⁰ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. Nr 78, poz. 483 ze zm.), Preambuła.

- Ławniczak A., *Geneza Konstytucji*, Wrocław 2015.
- Mazur K.R., *Piłsudski pod Grunwaldem*, „Najwyższy Czas!” 2016, nr 21–22.
- Nanke Cz., *Wypisy do nauki historii nowożytnej*, cz. I, Lwów–Warszawa 1926.
- Ochimowski F., *Prawa konstytucyjne. Szkic porównawczy*, Warszawa 1906.
- Russell B., *Dzieje filozofii Zachodu i jej związki z rzeczywistością polityczno-społeczną od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego*, Warszawa 2000.
- Szczaniecki M., *Powszechna historia państwa i prawa*, oprac. K. Sójka-Zielińska, Warszawa 2009.
- Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, t. II, IV, Kraków s.d.